Lwów, 16. Listopada. № 137. Rok 1854.

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr.— kwartalna 1 Złr. 30 kr.— miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za do płatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

STARY KOMORNIK.

(Ciąg dalszy).

Głosy mówiących z początku cichsze, coraz więcej wzmagały się. Rozmowa przybierała coraz więcej ferworu, i zmieniała się w rodzaj kłótni.

— Ależ panie komorniku to się niegodzi tak odwlekać mówił głos jeden.

— Nie moja wina! nie moja wina! odpowiedział głos drugi słodko-nudny i mdły.

— Pan komornik już przed rokiem odebrał dekret sądowy, aby przedsięwziąć detaxacyą Podbrzeża pana Hnilickiego.

— Prawda mój mości dobrodzieju!.. i zdetaxujemy... zdetaxujemy....

— Ależ rok cały!...

— Cóż ja winien, że mnie sąd obsypuje robotami... a musiałem przez trzy miesiące dwie sekcye objeżdżać bom zastępował miejsce mego kolegi Żydziewicza, który zachorował.

— Lecz wczoraj jeszcze dałeś mi pan słowo honoru, że już dziś wyjedziesz do Podbrzeża.

— Dałem mój mości dobrodzieju; lecz cóż ja temu winien, żem nagle zasłabł. Wszak widzisz pan że ledwie w ten szlafrok wlazłem, by acana dobrodzieja przyjąć.... Widzisz gardło moje obwiązane.... boję się by to nie był wrzód...

— Tak nagła słabość!... wczoraj jeszcze miałem przyjemność pić z panem komornikiem wino u Pasternaczki.

— Doskonałe winko, za które bardzo wdzięczny jestem acanu dobrodziejowi, ale boję się, czy nie to winko mi zaszkodziło.

— I to już jeżeli się nie mylę czwarty czy piąty raz.

— Ja bardzo podlegam gwałtownym napadom gardłowego zapalenia.

— Wierzę... ale cóż ja nieszczęśliwy mam robić... Cały mój kapitalik w ręku tego łotra Hnilickiego. Ja już drugi rok siedzę na burku w mieście z żoną i pieciorgiem dzieci. A rok cały com się natracił nim wyrobiłem detaksacyą. Wierz mi panie komorniku, że mnie rozpacz porywa, patrząc na żonę i dzieci, które wkrótce będą chyba musieli pójść po żebrach.

Komornik westchnął głęboko i serdecznie i ozwał się głosem niby rozczulonym:

— Oj takie to teraz czasy!.. ja sam jestem tak goły... że daję panu słowo moje, dziś posyłałem pożyczyć kilkanaście ryńskich... i co pan powiesz na to... niedostałem... a na uczciwość gwałtownie potrzebuję...., bardzo gwałtownie...

Nastała pauza, w czasie której zdało mi się słyszeć coś na kształt skrobania głowy.

— Jeżeli pan komornik tak gwałtownie potrzebuje.... chociaż ja sam w potrzebie... i już złożyłem.... koszta na drogę... i...

— A odebrałem! odebrałem... acan dobrodziej jesteś akuratny...

— Mógłbym jeszcze ze dwadzieścia reńskich ofiarować.

— O mój panie Ciężycki!...

— Ale żeby też pan komornik skoro wyzdrowieje, co może wkrótce nastąpić...

— Za dni parę spodziewam się....

— I zaraz pan komornik wyjedzie?

— Zaraz! najniezawodniej!...

— Ale pewnie!

— No kiedy daję panu słowo! jakem człek uczciwy!... powiadam panu.

Usłyszałem jeszcze przysięgi, wykrzykniki i uściski i pożegnania, i zrobiło się cicho.....

Aż mnie dreszcz przeszedł, bo ja przypadkiem znałem całą tę sprawę, i wiedziałem, że ten Ciężycki, prawy i poczciwy człowiek, powierzył cały swój kapitalik Hnilickiemu, który bawił się, narowem dość częstym u nas, w pana, i teraz jest w samej rzeczy wystawiony na nędzę prawie. Wiedziałem także że dziś z rana był Hnilicki u komornika i publicznie żartował sobie z biednego Ciężyckiego, mówiąc że darmo poił wczoraj komornika u Pasternaczki, albowiem będąc u niego z rana zaniósł mu kubana, i pewien jest, że się detaksacyja przeciągnie jeszcze po raz dziesiąty. A więc i od tego i od tego bierze, i zamożny ma słuszność, a biedny cierpieć musi.

Gdy wyszedł do mnie komornik musiał zapewne z twarzy mojej odgadnąć myśli moje, bo po pierwszych przywitaniach, zagadał do mnie przybrawszy głos poufny, dobroduszny i rubaszny niby:

— Słyszałeś pan zapewne, jak mnie męczył ten szlachcic! taka to bieda być komornikiem; nikomu nie dogodzisz! Każdy chciałby być pierwszy, a tu się człowiek nie zdoła rozedrzeć. Ten Ciężycki to hulaka! przetrwo-

nił majątek... niech będzie między nami, bóg wie na co. To szczęście że pan Hnilicki ratując mu resztki, wziął jego kapitał do siebie. I ten przez wdzięczność chce mu teraz wieś zlicytować! Nie moja to wprawdzie rzecz, i ja naturalnie z obowiązku mego smutnego muszę mu wieś detaxować. Ale przecież należy się ratować zacnych ludzi... tego mi sumienie moje zarzucać nie będzie. A uważa pan, ten biedak Hnilicki ma inne jeszcze długi wexlowe podobno.... jak by mu wieś zlicytowano, zabraliby mu wszystko,.. a tym czasem może przecie pogodzić się jako z żydami. Nie mogłem się oprzeć prośbom obywatela, ojca rodziny... no i przeciągnąłem jakoś... Ciężyckiemu to nie zaszkodzi jeżeli poczeka jeszcze... Oduczy go to od hulanek niepotrzebnych. Naprzykład proszę pana wczoraj na gwałt zaprowadził mnie na wino do Pasternaczki... Czy znasz pan szynk winny Pasternaczki?

— Znam ze sławy! odrzekłem.

— Panie! jakie ona ma wina! wyrzekł z zapałem, i mlasnął językiem z przyciskiem prawdziwego smakosza, a twarz jego przybrała wyraz najcieleśniejszego epikureizmu.

Już to ze zwykłej kolei rzeczy wypływa, że komornik staje się z czasem ogromnym pasibrzuchem i smakoszem niepospolitym, a mianowicie jeżeli mu zdrowie służy, lubownikiem szlachetnych trunków. Darmo wszędzie je, darmo pije, występują nawet dla niego i z kuchnią i z piwnicą; spiżarnię mu napełniają najwytworniejszemi specyjałami; nie jeden antałek wytrawnego winka zawita mu w dom, a jak jest w miasteczku, rozrywają go sobie gościnni klienci jego, i ciągną na wyścigi to do winiarni, to do sklepów korzennych; jakże w takiem życiu nie ma się komornik przyzwyczaić do smakoszostwa. W tym względzie jak w wielu innych, nasz pan Piotr mógł służyć za typ, żołądka i głowy komorniczej. Apetyt jego należał do faktów przysłowiowych w okolicy, w której nieraz, gdy ją po komorniczych objeżdżał sprawach, trafiało mu się zjeść po dwa i trzy obiady, nie czyniąc uszczerbku ani śniadaniom, ani podwieczorkom, ani kolacyom. Obdarzony silnem zdrowiem, właściwą sobie chciwość mógł aż do żołądka beskarnie rosprzestrzenić, i stał się też żarłokiem słynnym. Co do tęgości głowy; za ludzkiej pamięci nikt nie widział pijanego pana komornika, chociaż wszyscy i wszędzie widzieli go doskonale pijącego. Gdyby nie lekkie ukameryzowanie nosa, nikt by go nie posądził nawet o to. A przecież było w okolicy i po za okolicą rzeczą znaną i sławną; pijąc przy obsygillacyi jednego bogatego wujaszka, z żalu za nieboszczykiem, we czwórkę z dwoma wdzięcznemi dziedzicami, i księdzem proboszczem, wysuszyli przez dobę całą beczkę wytrawnego zieleniaka. Napitek mianowicie bywał najczęściej słabą stroną komorników, których, chociaż zdaje się to niepodobnem, udawało się to czasem przy kufelku wywieść w pole. Nasz pan Piotr tem się ratował, że skoro pić zaczął stawał się czuły, miękki, serdeczny, a hojny w przyrzeczenia aż miło; prawda że nigdy nie pamiętał nazajutrz co się działo wczoraj, i że ślepo wierząc w to przysłowie, iż verba volant a scripta manent, zawsze przy pijatyce twierdził że odzywa mu się w palcach ręki dawny gościec, tak silny że nawet pióra nie jest w stanie utrzymać.

— Warto prawdziwie, abyś pan wstąpił kiedy do Pasternaczki! zagadł jeszcze komornik wprowadzając mnie do swojej kancelaryi. Mianowicie ma ona maślacz jeden ze smakiem, wonią i obrączką... powiadam panu ut sic.... Niech pan siądzie... a ja poszukam pańskiej powieści.... chociaż to nie mam czasu. A co za kolor maślacza! powiadam panu... topione złoto! Warto byś pan kiedy skosztował! Gdzie też to może być pańska powiastka?.... ja mam tyle papierów.

Choć młody ale już doświadczony, zrozumiałem o co rzecz idzie i zaprosiłem komornika na butelczynę maślaczu.

— Zrobię to dla pana, odrzekł komornik.... chociaż muszę się spieszyć, bo dziś jeszcze wyjeżdżam.

— A gardło pańskie? zapytałem w pół naiwnie a w pół serdecznie.

— A bo!... zawołał komornik z wyrazem żartobliwym i rozweselonym, nadzieja maślacza!

I dla lepszego wytłumaczenia swego wykrzyknika, jął się pospiesznie ubierać, odrzuciwszy na bok szlafrok i owiązanie szyi z kilku chustek złożone. Po czem zaczął szperać po wszystkich fascykułach, szukając mojej powiastki w tej powodzi starych szpargałów. Fascykuły przerzucał jeden po drugim z największą obojętnością, pomrukując od czasu do czasu:

— To nie ten!... to nieboszczyka konsyliarza!.. to nieboszczki szambelanowej,... to nieboszczyka księcia... i tam dalej rzucał fascykułami nieboszczyków, jakby grabarz odrzucający stare trupy, by zrobić miejsce dla nowego. I żaden z tych nieboszczyków, nie zmienił mu wyrazu, ni głosu, chociaż te wszystkie nieboszczyki przynieśli mu pewną korzyść. I cóż dziwnego! Któżby żądał sentymentalności od komornika! wszak i lekarz bierze najzimniejszą krwią honorarium za nieboszczyka, do którego nawet nieboszczykostwa przyłożył się nieraz.

Czyliż i ksiądz się nie rozczula, gdy ostatnich kilka kropli wody święconej rzuci na trumnę bogacza! Tak się to już dzieje na świecie: i dobrze się dzieje, jak twierdzi doktor Pangloss Woltera, w najlepszym ze światów. A cóżby się stało ze światem, gdyby łzy rozczulenia weszły w obyczaj? rozpadł by się wilgocią zbutwiały przed czasem.

Podczas gdy komornik przerzucał nieboszczyków swoich, ja się rozglądałem po kancelaryi pana komornika. Taż sama w niej pstrokacizna sprzętowa, jak i w salo

nie. Zauważałem tylko w dodatku, że pan komornik jest amatorem różnych zbiorów, których rozmaite próbki zajrzałem w tej jego kancelaryi. Były bowiem w niej i szafki z księgami i to dosyć staremi, miarkując po pargaminowych oprawkach. Na szafach były i ptaki wypchane, i minerały rozmaite. Na miejscu zaś najwydatniejszem stała szafa wewnątrz źwierciadlana, a zewnątrz szklana, w której porostawiane stały rozmaite naczynia staroświeckiego kształtu a wszystkie naturalnie z droższych kruszców, i kilka pudełek z rozmaitemi monetami i medalami w których także przemagał droższy kruszec i kształt większy.

Pomiędzy sprzętami tam złożonemi poznałem także dawnych znajomych, mianowicie srebrną cukiernicę i krzyż brylantowy. Do obu tych przedmiotów wieść powszechna łączyła dwa dowody arcyciekawe przemyślności i sprytu pana Piotra. Cukiernica była własnością biednej staruszki, wdowy nie zbyt nawet zamożnej. Owoż komornik zjechawszy do niej gdy po skończeniu swojego urzędowania, zabrał już z sobą co tylko mu się zabrać udało, na samem wyjezdnem zajrzał i upodobał sobie oną cukiernicę.

Siadłszy zatem już do powozu, posłał prosić by mu wynieśli cukru nieco mówiąc iż coś mu słabo. Gdy mu zaś wyniesiono cukier w srebrnej cukiernicy, znalazł za najlepsze wziąć cukier i cukiernicę.. wio dalej! krzyknął na furmana. Co do krzyża brylantowego, ten także należał do wdowy; a po jej śmierci kamornik nasz wraz z innemi kosztownościami wsadził go do pudełka, i opieczętowawszy wziął z sobą, by odwieść wedle przepisów do sądowego depozytu. Lecz zanim zawiózł, zajrzał do jakiegoś złotnika poczciwego, zapewne hebrajczyka, który mu zrobił taki sam krzyż, ale z fałszywemi kamieńmi. Fałszywy miał pójść do depozytu, i dostać się później do niemało zdziwionych dziedziców, a prawdziwy spocząć w szafie pana komornika. Male changer-passer, którego nikt oczywiście dowieść nie mógł.

Pan Piotr był bowiem jak to już zasłyszałem, antykwarzem całą gębą, lubownikiem zbiorów różnego rodzaju bibliografem niepospolitym, znawcą starych ksiąg, starych rzadkości a mianowicie starych monet. Mania zbierania przyczepia się najłatwiej do komorników, i niema i niebyło przynajmniej komornika któryby nie miał u siebie jakiegoś zbiorku, czy to ksiąg rzadkich czy to monet, czy sprzętów, czy rycin, a choćby i ptaków wypchanych lub minerałów ojczystych. Mania ta jest bardzo naturalna u komornika; przychodzi sama przez się, powodowana przez łatwość jaką ma dostania darmo tych wszystkich ciekawości, po tylu przez siebie opieczętowanych nieboszczykach. Dodawszy do tej łatwości chciwość, która gdy się rozpasa, staje się namiętnością nienasyconą, cóż dziwnego że pan Piotr przy każdej sposobności, i w każdym domie, a tych sposobności i tych domów, ileż mu się przez życie nadarzyło, brał i tu i tam, brał wszędzie, co mu wziąć darmo się udało. Nic więc dziwnego, że nasz stary komornik, który zawód swój przez pół wieku odbywał, znalazł mnóstwo sposobności, z każdej chciał korzystać, i tym sposobem przyszedł do najrozmaitszych kolekcyj.

(D. n.)

Z POEMATU: ŚPIEWAK Z OAZY.

Hassale.

Zkąd na pustyni takie tumany?
Czy wiatr zbałwanił piaskowe morze,
Czy pęd dalekiej zkądś karawany,
Złociste fale w przechodzie porze?

Niechaj się zbliży, — tam drogoskazy,
Z kamienia kute tajnię odkryją:
Jeśli na zachód do tej oazy
Tuman poczołga piaskową szyją,
O to nie wicher lecz Beduini
Skłębili piasek na tej pustyni.

. . . .

„Dalej o dalej! pędźmy Arabi,
Tu skwar dopieka, a tam nas wabi,
Zielonowłosa córa oazy;
I cień posępny ścieląc na głazy,
Jak Beduinka w mirtów koronie,
Wonnemi kwiaty ubrała skronie!
Spieszmy! o dalej — dalej rumaki!
Niech wiatr za nami zasypie znaki,
Gdzie tyle skwaru, tyle pragnienia,
Często się w wieczną spokojność zmienia,
I w skwarze łono nagle ostyga, —
A rumak nie wie, że trupa dźwiga....

„O próżno, próżno, wichrów szatanie,
Mącisz szalony nasze przystanie,
Aby się nowej dopuścić zbrodni,
My na oazie tacy swobodni!...
Lasek palmowy skryje nas cieniem,
Przed pałającem słońca spojrzeniem.
A są li wrogi, — to staniem zbrojni, —
Zabłysną gwiazdy, uśniem spokojni!...

«Niechaj rumaki poskoczą w trawę:
My usiądziemy pod tym daktelem,
Słychać: — gdzieś szemrze źródełko łzawe,
I róże kwitną pomiędzy zielem.
O tu swobodnie odpoczniem z drogi,
Jutro, — znów dalej na puszcz rozłogi...
Dla ciebie ojcze uścielim łoże,
Z miękkiego liścia pod palmy temi,
Pod siwą głowę szaty ci złożę,
A my usiądziem w okrąg na ziemi,
Powieści stare sen nam odgonią,
I będziem czuwać nad twoją skronią....

«Lecz szkoda bracia, że my tu sami,
Że nie ma piewcy pomiędzy nami!
Noc będzie cicha, — z pieśnią by mile
Ulatywały czarowne chwile,
I przy pieściwym dźwięku gitary,
Prędzej by usnął nasz ojciec stary,

A my — po pieśni — wzięlibym konie,
By w noc przelecieć te senne błonie,
I z pełną piersią wrócili znowu,
Sercem uwierzyć pieśniarza słowu.

„Życie bez pieśni... cóż ono warte?
Kiedy przed nami niebo otwarte,
Brylantowemi migocze skrami,
Słodko się oko poi gwiazdami;
Lecz gdy pieśń przy tem w serce zapuka,
Ono już w niebie aniołów szuka,
I myśl się pyta: jak żyć potrzeba,
Aby zamieszkać kiedyś te nieba!...

„Ojcze tyś ciągle jednako smutny!
Do świętej Mekki idziem co roku,
I co rok wkładasz płaszcz swój pokutny,
I łzą zaciemniasz blask w twojem oku!...
Myślę — choć byłbyś proroka wrogiem,
W smutku twym czysty jesteś przed Bogiem!

— „Nie pytaj synu! wy wiecie o tem,
Że na nas cięży zemsta Hassana!
Może tu przybiedz piorunu lotem,
I śmierć nam przynieść z prawicy pana;
Wszak ja mu w walce zabiłem syna.......
A brat mój!.,. Ałłah!.....,. sroga ma wina!

Ale o bracie! rzekł cichym głosem.
„Klątwa zawisła nad moim losem!..."
I znowu ciszej: „Ałłahu Panie!
Wstrzymaj za brata srogie karanie!
Bo jeszcze śmierci straszliwą drogę
Z duszą nieczystą przebiedz nie mogę!..."

Tu głos mu zamarł w ostatniem słowie
I chwilkę było milczenie głuche. —
Ale wnet szelest przebiegł pustkowie.
W oddali chrzęsły gałązki suche,
I starzec jakiś z cieni palmowych,
Wyszedł powitać przybyszów nowych.

Powstało z miejsca Arabów grono.
Starzec się zbliżał powolnym krokiem
Z twarzą ku ziemi przez wiek schyloną,
Wiek, czy cierpienie? a po wysokiem
Czole spływały srebrzyste sploty,
Na ustach usiadł wyraz tęsknoty.

— „Pokój wam bracia! — skąd wasza droga?
— Z Mekki odpowie beduin młody —
Ale ty starcze, skądże na Boga,
Mogłeś się zbłąkać w te piasku zbrody?
Lata cię chylą — siła nie służy,
Już nie dla ciebie trudy podróży!."

— „Z kąd ja? — Mieszkaniec tego ustronia,
Od dawnam bracia! Niegdyś przed laty,
I jam przebiegał te martwe błonia,
Odziany w skromne hassala szaty.
Ale czas mija — mówiéby wiele..
Bracia! dziś namiot z wami podzielę.

„Was to zadziwia, że tu dnie wlekę?
Płyną starcowi przy wiernej lutni!
Nieraz podróżni zbłądzą tu w spiekę,
Ja cieszę pieśnią tych co są smutni,
Wesołym często śpiewam tęsknotę,
Dla Beduinów kassydy plotę."

„Lecz tu wasz ojciec, widzę znużony,
Chciejcie iść ze mną gościowie mili,
Pójdziem, gdzie namiot mój rozłożony,
Bieluchne łono dla was odchyli,
I czyste źródło rzeźwi te strony
A świeży daktel ciało posili... —
Allah oazę ubrał bogato....
Allah dał wszystko!—chwała mu za to! (C. d. n.)

TRYBUNAŁ LUBELSKI

Ze wspomnień starca 82-letniego.

Godzi się wnosić, że mało jest osób a przynajmniej z uczeńszych, coby nie wiedziały co to był główny Trybunał lubelski w kraju, który z Królów polskich i za radą jakiego męża odstąpił narodowi, a właściwiej mówiąc stanowi szlacheckiemu, tego ważnego przywileju swojej korony; ale nie wiele już żyje takich, coby własnemi oczyma widzieli postawę tej naczelnej, najwyższej i że tak powiem majestatycznej magistratury sprawiedliwości, jej umieszczenie, jej skład, jej posiedzenia; jakim trybem i porządkiem je odbywała, jak się wywiązywała ze swego powołania, zgoła jak przedstawiała w sobie i sobą ten majestat, który zlał na nią król, dobroczyńca narodu.

Rozrzucone po pismach publicznych współczesne tej magistratury obrazy, zawierają po większej części krytykę lub satyrę jej wad, jej nadużyć, jej skażenia — dopóki istniała nikt nie pisał, i nie malował jej dokładnego wizerunku, bo niebyło potrzeby opisywać i malować tego, co się w żywym składzie i obrazie przed oczyma wszystkich rozwijało; obecne pisma z małemi wyjątkami nawiasem tylko, i to gdzie niegdzie o niej wspominają. Dziś gdy ta magistratara od pół wieku znikła z widoku zgasła, i tylko po niej gmach w którym odbywała swoje posiedzenia, przeżył ją, i na rynku Lublina pozostał — dziś mówię, kiedy ten gmach, w którym i dla którego odlegli naddziadowie i pradziadowie obecnego plemienia, większą część życia swego w Lublinie przepędzili, ich prawnukowie z obojętnością bez spojrzenia mijają, — opisanie więc niniejsze przez starca, który prawie sam jeden pozostał, nietylto jako nooczny świadek, lecz w młodości swojej jako uczestnik spraw i czynów, toczących się w tym areopagu, może nieodradzi od przeczytania go ciekawszych umysłów!

Trybunał najwyższy w dawnej Polsce składał się ze szlachty ziemian osiadłych, wybranych po jednemu z każdego województwa w Wielko Polsce, Mało-Polsce i na Rusi, i noszących nazwisko deputatów, oraz podobnież wybranych i deputowa-

nych członków ze stanu duchownego,przez kapituły z możniejszych i lepiej uposażonych prałatów, opatów, suffraganów i t. d. Świeccy deputaci mieli nad sobą zwierzchnika, w marszałku wybranym z grona swego, a potwierdzonym przez króla, duchowni mieli nad sobą prezydenta. Funkcya marszałka równie jak prezydenta dla swojej dostojności, powagi i wystawy wymagała znakomitych wydatków, a pensya Marszałka złp. 20,000 ze skarbu publicznego przeznaczona, ledwie dziesiątą część wydatków pokrywać mogła; naród albowiem polski lubi wystawność, ta prawie mu się w naturę obróciła, bez niej lekceważy wszystko co jego nawyknieniom nie dogadza; wystawa, pompa, majestatyczność i cały szereg towarzyszących im uczt, zabaw im kosztowniejszych, tem powabniejszych i upodobańszych; im więcej jego imaginacyę uderza, tem więcej jedna osobom poszanowania, uległości, wyższości i przez nie wpływu, bez tych warunków mało któremu zwierzchnikowi udało się skutecznie przewodniczyć, prowadzić i kierować licznem zgromadzeniem: *decipimur specie.*

Dla tej przyczyny zwykle dwór, szczególniej Stanisław August, od początku panowania swego, nie pomijając baczności na wewnętrzne usposobienie osób, na ich przymioty, charakter i zdolności, odpowiadające ważności obowiązków sędziego, starał się przed sejmikami deputackiemi chcąc dogodzić tej słabości narodowej, mieć napiętego jednego z możniejszych senatorów, lub urzędników koronnych i wskazywał go do wyboru współziomków; a kandydatów przyrzeczonemi nagrodami do poświęcenia się na tę posługę skłaniał. Wkrótce też obudzona próżność i choć znaczenia, namnożyła współubiegających się, którym raczej przeszkadzać, jak ich zachęcać należało. Pierwszych Marszałków za Stanisława Augusta, jako urodzony w r. 1772, niepamiętam! Słyszałem tylko o Trybunale pod laską Chołoniewskiego starosty Kołomyjskiego, Krasińskiego Obożnego koronnego, a szczególniej Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego i starosty Sandeckiego, tego samego Małachowskiego, co był później Marszałkiem Sejmu 1788 r., a potem prezesem Senatu w XięstwieWarszawskiem! Trybunał pod jego laską odznaczył się powagą, dostojnością i przykładnym szafunkiem sprawiedliwości, tak że przewodnikowi swemu zjednał imię Arstydesa polskiego. On pierwszy jako oświecony, prawy, i nieugiętego charakteru mąż, przepisał Trybunałowi porządek zasiadania i sądzenia, regularność posiedzeń, dostojność reprezentacyi, on pierwszy przez ordynacyą ujął w karby rozpasaną pod panowaniem dwóch Augustów palestrę, i ugiął jej mecenasów pod władzę i zwierzchnictwo Trybunału, których dawniejsi mecenasi nie uznawali, lecz rządzili i rozkazywali Trybunałowi jako bieglejsi w prawie czy w prawnictwie. Laska długa hebanowa, w srebrne skówki oprawna, była godłem zwierzchności i powagi Marszałka. Krzyż duży srebrny z panem Jezusem ukrzyżowanym był taką oznaką prezydenta, prócz tego spora skrzynka srebrna stała na środku stołu, przeznaczona na grzywny od stron na nie skazanych. Skład Trybunału tak zgromadzonego przed pierwszym podziałem kraju, odbywał trzy kadencye, przenosząc się z miejsca na miejsce: pierwszą w Piotrkowie, drugą w Lublinie, trzecią we Lwowie. Od pierwszego podziału, zaczynał się w Piotrkowie, i limitował czyli kończył kadencyę przed Wielkanocą; a reasumował czyli zaczynał po przewodnej niedzieli w Lublinie i zasiadał aż do ostatnich dni Grudnia, to jest do święta św. Tomasza; po limicie laskę marszałkowską i krzyż oddawano do składu i straży ziemstwu; sędzia ziemski odbierał ją i strzegł, i podczas reassumcyi na uroczystem posiedzeniu Marszałkowi wręczał. Ziemstwa albowiem lubelskie i sieradzkie miały ciągłe stallum przy Trybunale, postawione jakby na straży tej magistratury, posiadały przywilej niewychodzenia na ustęp, i być przytomnemi naradom i wyrokowaniu, jako perpetui assesores.

Sędzia ziemski był obowiązany donosić królowi w radzie nieustającej o odbytych sprawach pośpiechu i postępowaniu Trybunału: ztąd większa powaga od innych sędziów, sędziego ziemskiego lubelskiego i sieradzkiego przez ten wpływ, jaki wywierać mogli na deputatów mniej biegłych w prawie, lub spodziewających się mieć sprawy w następnych Trybunałach. Pisarz sądu ziemskiego był stałym redaktorem wyroków Trybunalskich, które w protokół zapisywał treściwie jeden z deputatów bieglejszych w prawie, a wybranych z grona do trzymania, jak to nazywano Sentencionarza.

W sali przeznaczonej na posiedzenia, ziemstwo miało osobne swoje umieszczenie za kratą żelazną, do pół osoby sięgającą, oddzielone przy ścianie na prawej stronie krzesła marszałka. Ratusz czyli dom sądowy dawniej w innej przedstawiał się postaci: była to budowa stara, niekształtna, acz obszerna. Stanisław August podczas przejazdu swego do Wiśniowca, na spotkanie i przywitanie Następcy Tronu Państwa Rossyjskiego Pawła I, odwiedziwszy Trybunał, rozkazał architektowi swemu Merliniemu przebudować ją, i odtąd wzniosła się w tej postaci równie poważnej jak przyzwoitej, w jakiej dziś się przedstawia. — Od tej bytności króla w Lublinie Trybunał nietylko zyskał przyzwoite dostojności swojej umieszczenie, lecz nabył tytułu Najjaśniejszego Trybunału, gdy dawniej niedawano mu tylko tytuł Jaśnie Oświeconego.

W dawnym ratuszu zapamiętam na ścianie naprzeciw drzwi wchodowych, za krzesłami marszałka i prezydenta, zawieszony portret wielkości naturalnej Augusta III w stroju polskim, w jakim się koronował, to jest w żupanie białym lamowym, kontuszu axamitnym karmazynowym, w pasie bogatym, w żółtych butach, przy karabeli suto obrylantowanej, z obstrzyżoną do czoła czupryną, z orderem Złotego Runa na szyi, a wstęgą błękitną orła Białego przez

ramiona. W oddaleniu zaś na bocznej ścianie portret podobny do kanclerza wielkiego koronnego Jana Małachowskiego w żupanie pąsowym, białym kontuszu, przy karabeli, z włosami podgolonemi. W nowym ratuszu te portrety pozostały, lecz na miejscu Augusta III. przybity był do ściany wielki portret Stanisława Augusta, w stroju hiszpańskim, z krzyżami, z głową ufryzowaną i pudrowaną, z tupetem w loki, z rozrzuconym płaszczem aksamitnym karmazynowym z gronostajami, tak jak go powszechnie po odbytej koronacyi malowano.

Nowy ratusz był urządzony jak następuje: przez ten gmach był sklepiony i brukowany przechód na wylot; na lewej stronie było umieszczenie, czyli kordygarda dla kompanii garnizonu, dodanego do straży i powagi Trybunału, i izdebka dla oficera komenderującego tą kompanią; na przeciwko wchodu do ratusza odwach, na którym stały karabiny i leżały bębny, Regiment Czapskiego autoramentu, jak nazywano cudzoziemskiego, po niemiecku ubrany, w mundurach pąsowych z zielonemi wyłogami, z harcapami długiemi na wzór pruski, w kapeluszach czarnych stósowanych, składał tę straż trybunalską. Dalej na dole w ratuszu były izby dla więźniów okutych w kajdany, których używano do ochędóstwa około gmachu i tarcia drzewa do opału. Trybunał miał dodanych do sądowych posług dwóch instygatorow, których marszałek mianował i czterech woźnych ze szlachty, z donośnemi głosami; za mojej pamięci odznaczali się Buyno i Byczkowski. Instygatorów było obowiązkiem przynosić i odnosić laskę marszałkowską i krzyż, pilnować porządku w izbie, wybierać grzywny od stron skazanych na nie, wlewać do skrzynki, opłacać woźnych i posługaczów, opędzać wydatki na światło i inne potrzeby, co miesiąc rachować się z nich przed marszałkiem, i z reszty pozostałej ułożoną dywidendę roznosić i wypłacać deputatom, przy czem zawsze pieniężny upominek otrzymywali. (D. c. n.)

Angielska izba niższa.

(Dokończenie.)

W pierwszym rzędzie ławek, prawie na środku siada obok stołu exmarszałek i exminister skarbu *D'Israeli*. Rysy twarzy jego zdradzają, że jest z pokolenia starozakonnego, ale odbija się oraz w nich talent i silna wola. Jest on wzrostu średniego i dosyć szczupły; czoło jego wysokie, okrągłe i gładkie; jasne, czarne oczy ocienione ciemnemi rzęsami, usta ściśnięte, broda szpiczasta, a z lica wystają kości; włos czarny kręci się drobno, a jeden lok spada na czoło. Ubiór cały zdaje się jakby od niechcenia wdziany, ale widoczna jest staranność, która nawet o drobnostkach nie zapomni. Siedzi w krześle swojem oparty z wyuczoną niedbałością; głowa zswsze odkryta, przechylona naprzód; oczy spuszczone ku ziemi, błądzą zda się bez celu, albo wlepione, jakby się zapomniał (co ani jedno ani drugie wcale nie prawda); twarz jego blada, i tak widząc go siedzącego prawie bez ruchu, myślałby kto, że albo chory, albo bardzo strudzony. O! nie! W sposobnej chwili podnosi się on, zrzuca z siebie jakby ze snu przebudzony, to zapomnienie się, i wtedy dopiero ukazuje całą potęgę ducha swego i siłę płuc, które mu nieraz dozwoliły, mieć bez przestanku mowy 6ciogodzinne. Obok niego siedzą *Sir John Packington* i Mr. *Walpoole*, obaj niegdyś członkowie gabinetu Derby. Sir John Packington jest to z całego Londynu najmodniej i najgustowniej ubrany dandy, a do chwili, nim został ministrem kolonij, był pilnym spółpracownikiem Mr. Broterthona. Mówią, że stary Wellington, dowiedziawszy się o tej jego nominacyi, miał zawołać: «Wszak o tym człowieku nic dotąd nie słyszałem!» Ale pomimo tego był on dość tęgim ministrem kolonij. Mr. Walpole, były szef spraw wewnętrznych, ma uderzające podobieństwo do ś.p. Peela; głos, postawa, rysy twarzy, a co najgłówniejsza nawet rękawy u surduta zupełnie podobne jak u Peela. Obok tych mężów stanu siaduje *Lord Stanley*, syn i dziedzic lorda Derby, i chociaż może nie jest fizycznie tak silnie zbudowany jak ojciec, jest on niby portretem jego; zresztą jeszcze młody, ale wychowanie ma gruntowne, i zdolności, któremi kiedyś wiele będzie mógł dokazać. Dalej siedzi młody i gorliwy *Lord John Manners*, który zawsze się do jakichś dzieł zabierał, ale nigdy ich nie wykonał; był komisarzem lasów. Sąsiadem jego jest Mr. *Henley*, którego Derby jako człowieka praktycznego i pracowitego do gabinetu powołał, ale objąwszy szefostwo wydziału handlu nie ziścił nadziei, które o nim powzięto. Potem następuje Mr. *Stafford*, były sekretarz admiralicyi, mężczyzna przystojny i zgrabny i major Beresford, który za zasługi swoje, jako ajent torysów, po upadku Wighów dostał ministerstwo wojny. Przy nim siedzą jego przyjaciele Mr. *Forbes Mackenzie*, któremu w skutek petycyi odebrano krzesło jako deputowanego z Liwerpool; pułkownik *Forester*, jeden z najpiękniejszych męszczyzn parlamentu, i kapitan *Bateson* przed kilku laty piękny jak Antinous, dziś jednak znać już dobrze na nim ślady prac parlamentowych i życia gentlemańskiego. W tem gronie siedzą także obaj jurysci z gabinetu Derby, exattorney-general, który niegdyś spodziewał się godności marszałka, i exsollicytor-general *Fitzroy Kelly*, jeden z najzaciętszych obrońców nowego systemu celnego i gorliwy ale nie bardzo szczęśliwy przeciwnik finansowych projektów, które zeszłego roku Gladstone izbie przedłożył. Na tej pierwszej ławie stronnictwa opozycyjnego zasiadają nakoniec Mr. *H. J. Baillie* z licem poważnem, prawie ponurem, jeden z najlepszych doradców lorda Derby, który mu nawet wiele dowodów zaufania dawał, i Mr. *Bruce*, jeden z szczupłej liczby szkockich deputowanych, którzy nienależą do stronnictwa liberalnego.

Za tymi mężami stanu obierają sobie miejsca nasamprzód panowie *Newdegate* i *Spooner*, obaj deputowani z Warwickshire, oba bezwzględni przeciwnicy katolicyzmu i gorliwi protekcyoniści, chociaż w ostatnim czasie jakoś zamilkli; dalej *Marquis of Granby*, polityk poczciwy i poważny, którego niegdyś izba jednogłośnie za człowieka nieposzlakowanej prawości uznała; *Mr. Melins*, jeden z najsławniejszych adwokatów, ale trochę za nadto gadatliwy na nowego deputowanego; *Mr. Edward Ball*, opiekun farmerów, jak go nazywają dla tego, że go dzierżawcy z Cambridgeshire obrali i środków do utrzymania mu dostarczają; *Lord Conner*, którego cała izba oklaskami zaszczyciła, gdy długą mową strudzonemu Dr. Israellemu pomarańczę podał, pomimo że jest synem księcia; *Mr. Bull*, mający prawo do naczelnictwa partyi protekcyonistów, równie jak jego sąsiedzi pp; *Rogier* i *Whitefield*. W tej ławce można czasem także *Edwarda Bulwera* zobaczyć, który był przed 10. laty zapalonym Whigem, a nawet radykalistą, obecnie zaś wystąpił jako gorliwy stronnik Lorda Derby.

Po tej stronie zgromadzają się jeszcze cała owa rolnicza szlachta ze wsi, i młode pokolenie wyższej arystokracyi, które w drodze do izby wyższej tutaj tymczasowo, odpoczywają i tłum innych paniczów, którzy jedynie w chwili, gdy do głosowania przychodzi, izbę woniami rozmaitych perfum napełniają. Odznacza się między nimi *Marquis of Chandas*, który czynami udowodnił, że jest poczci-

wcem i zdatnym historykiem i godzien napisu w herbie swoim: „*Noblesse oblige.*"

W pierwszej ławce pod przedziałem zasiada *Mr. Adderley*, niezmordowany reformator w sprawach kolonij i wychowania. Obok niego siedzi bankier *Mr. Tomas Baring*, który wolał zostać szefem finansowym świata kupieckiego, niż jako kanclerz skarbu w gabinecie Lorda Derby zarządzać skarboną Anglii. — Na bardzo dobrze wybranem miejscu pod galeryą można czasem obaczyć bardzo przystojnego młodzieńca rysów twarzy włoskich. Włos ma gęsty, czarny, brodę nosi à la Vandyk, a suknie wygodne, chociaż kroju najmodniejszego. Jedną ręką bawi się grubą laską, drugą trzyma w kieszeni mowy jego napstrzone mnóstwem najdziwaczniejszych konceptów, w których dość czasem sensu, ale dotychczas nie świadczą o wielkich mowcy zdolnościach. Tym młodzieńcem jest *Sir Robert Peel junior*, dziwak, w polityce i stroju, który wcale nie poszedł w ślady ojca, już kontent z siebie, jeżeli ludzie o nim mówią, co mu się najczęściej udaje. Nakoniec z najwyższego krzesła z pod samej galeryi rzuca sławny półkownik *Sibthorp* kilka urywkowych westchnień pełnych goryczy nad nierzetelnością i próżnością izby prawodawczej i rządu, które trwoni pieniądze narodowe. Westchnienia to zużywane i dość zabawne, świadczą o prawości męża i wielce zdrowym rozsądku jego.

W drugiej ławce poniżej przedziału zasiada tak zwana irlandzka brygada, a na jej czele *Dutly*, bardzo podobny do D'Israelego, jest on redaktorem dziennika Nation, ale bardzo myliłby się, ktoby go sobie jako złośliwego i nieokrzesanego podżegacza wyobrażał, bo choć nieraz z zanadto ostrem słówkiem przemówi do rządu, wzrok jego i głos jest bardzo łagodny. Przy nim siedzi *Mr. G. H. Moore*, głowa dowcipna, dzielny mowca, cóż? kiedy stylu mów swoich niechce zastósować do gustu parlamentu, przezco nie jest lubiony; głos jego mów jest dzwiękiem donośnej, ale przykro drażniącej trąby ultramontanizmu, a słysząc go, można dopiero mieć pojęcie o sile wyrazów angielskich. Inaczej mówi Dutly i czasem wpada w zapał, i mówi w prost co ma na sercu, ale w parlamencie nigdy nie staje się jak w dzienniku swoim, grubianem hałasującym, ale jako człowiek rozumny ma wzgląd na słuchaczów, z którymi koniecznie żyć musi. Do znaczniejszych członków tej brygady należy sierżant *Schee*, z wybitnemi rysami na twarzy, ale włos jego pobielał choć jest jeszcze meszczyzną w najpiękniejszym wieku; występuje zwykle sierdzisto. Tu należy delikatny i uczony *Bovyen*, który lepiej byłby się wydał w owych czasach, kiedy adwokaci należeli do sług bożych. Obok niego siedzą *Mr. Swift*, exszeryf Londynu, *Mr. Max Maher*, który z galeryi reporterów zstąpił na ławy prawodawców jako deputowany jednego z hrabstw, „zielonej wyspy," Mr. *Hygins*, i t. d. których imiona właściwe tylko do katalogu należą.

Rozmaitość.

* **Z listu z Żółkiewskiego.** Kościół mojej parafii na wzgórzu wśród dębów i świerków liczy ze cztery wieki, bo drzewo do jego budowli toporem ociosane co jest nieomylnym dowodem jego dawności, otóż tego kościołka dzwony zwołały nas na nabożeństwo żałobne 2go listopada. Światło odbijające o czarny przybór kościoła, śpiew, smętne tony organu, wszystko, wszystko usposabia do żałoby duszę. Płacz kobiet rozrzewnia, a najbardziej pochód na cmentarz. Mojej parafii cmentarz także na wzgórku tak wzniosłem, że przestrzeń 5. milową okiem obejmiesz, do tego dzień jesienny niepamiętny, tak miłe powietrze, blask słońca jakkolwiek słaby a przecież tak przyjemny dodawał całemu obchodowi więcej uroczystości. Gdy kilkadziesiąt osób rozmaitej płci i wieku z zapalonemi świecami poklękały na grobach swoich ukochanych zmarłych a ksiądz przy ołtarzu pod krzyżem modlił się smętnie, śpiewając psalmy, naprzykład Psalm 66. „Niech się nad nami zmiłuje Bóg i błogosławi nam, niech się radują narody, iż sądzisz ludzi sprawiedliwie i narody na ziemi sprawujesz." Albo lekcya Ezechiela 37. z ewangielią o powstaniu ciał naszych na sąd ostateczny „kiedy przyjdzie godzina w której wszyscy co są w grobach usłyszą głos Boga i ci którzy dobrze czynili pójdą na powstanie żywota, a ci którzy źle czynili na powstanie sądu." Była to chwila wielkiego wzruszenia zadrżało każde serce.

Poczem jedni zatykali na mogiłach kwiaty polne, gałęzie brzoz, małe krzyżyki, modlili się, płakali, wskazywali groby osób drogich obcym, bo na wsi niema nagrobków z szumnemi napisami, na których wyzłacane litery kłamią cnoty zmarłego, a czułość pozostałych.

A kiedy opisuję wszystkie wrażenia dnia onegoż, opiszę krom onych wypadek który zasługuje na uwagę innego rodzaju. Oto idąc na cmentarz znaleźliśmy się parafianie w niemałym kłopocie, bo nagle drogi nam zabrakło. Jeden z włościan około którego roli wiedzie dróżyna, uznał za dobre zorać ją, i włączyć do swego gruntu, co też i wykonał. Może myślał że w parafii do sierpnia nikt nie umrze a on na półtora sążniowej przestrzeni w szerokość jaką kopę jęczmienia zbierze? Bądź co bądź wyciągnęliśmy takie wnioski, my parafianie, reflektujący coraz bardziej nad rozwojem charakteru naszych sąsiadów, że w parafii w której zorują drogę do cmentarza, władza kościoła wątła, a władza wójta lub sędziego jeszcze wątlejsza, lubo zdarzają się wypadki że parafianie nie lękają się władzy kościelnej ale za to znają całe uszanowanie przed urzędem sędziowskim, w tej zaś parafii jak widać nie lękają się ani jednej ani drugiej. O źle! pomyśleliśmy i z pewną trwogą opuściliśmy wioskę parafialną.

W ogóle chęć przyorywania zagonów, rozorywania granicznych kopców i miedz jest chorobą naszych sąsiadów, powstała w nich żądza posiadania cudzego, swoje zaś źle i niedbale uprawiają, czy nie jest to przypadkiem skutek tego, że zupełnie sami sobie zostawieni? Brak religii i uczucia honoru nie hamuje namiętności, a wójtowska władza zanadto pokumana i zpowinowacona ażeby złe ukarać chciała.

* Prawdziwie komiczne jest spostrzeżenie korespondującego do gazety teatralnej ze Lwowa, o kawiarniach i hotelach, gdzie tanio a gdzie drogo, gdzie kelnery usłużni, a gdzie nie; pisze on: Uwagi godnem a nawet śmiesznem jest iż tutaj (w kawiarniach) goście stanu cywilnego, jakiegokolwiek są powołania i zawodu, tylko po *polsku* rozmowy prowadzą, podczas gdy ci panowie czytają jedynie gazety *niemieckie*." A więc śmiesznem jest temu panu, iż we Lwowie po polsku mówią!

* W Mormonskiem państwie Utah, należącem do Stanów zjednoczonych odkryto jezioro siarczyste które nazwano Cavaralho. Skutek jaki w nocy to jezioro sprawia na całą okolicę, ma być tak dziwny i okropny, iż zdaje się, jakoby było w tem miejscu wejście do piekła.

* Jutro o godzinie pół do dziesiątej odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele O.O. Dominikanów za duszę zmarłego dnia 6go listopada w posiadłości swej w Barańczycach, Władysława Sokołowskiego. Wykonane będzie wielkie requiem Mozarta.

* Do dzisiejszego Nru dołączone są ryciny mód, tak należące się za pierwszą połowę listopada jak i niektórym prenumerantom zaległe. Jedynie ci co zaprenumerowali po 10. października nie otrzymują jeszcze wszystkich rycin; skoro zamówione nadejdą z Paryża natychmiast je prześlemy.

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Potrawa. 2. Parada. 3. Godzina. 4. Karabin. 5. Baba.**

Przyjechali od dnia 10. do 12. listopada do Lwowa:

PP. Tretter Konstanty i Mieczysław, z Łonia. Bąkowski Jan hr., ze Stryja. Strzelecki Eugeniusz, z Wyrowa. Lang Ignacy, z Wolicy. Niezabitowski Napoleon, z Nakła. Krzeczunowicz Ignacy, z Wiednia. Małecki Aleksander, z Koziny.

PP. Tenczarowski Tomasz, z Brzeżan. Rylski Henryk, z Dłużniowa. Jarosławski z Pusto myt. Czermiński Stanisław, z Brzeżan. Lanckoroński Stanisław hr., z Cieszanowa. Bem Józef, z Manajowa. Abrahamowicz Józef, z Trojcy.

Wyjechali od dnia 10. do 12. listopada ze Lwowa:

PP. Dzieduszycki Aleksander hr., do Niesłuchowa. Strzelecki Jan, do Kulikowa. Dmytrzanowski Karol, do Tarnopola. Komarnicki Bolesław, do Sambora.

PP. Zaremba Bolesław, do Żurawnik. Gottlieb Antoni, do Wiśni. Szlachtowski Stanisław.

Kurs telegrafowany z Wiednia 14. b. m. o g. 2 po połud.

Amszterdam . . .	—.	Medyolan za 300 lirów	$122\frac{3}{8}$.
Augsburg za 100 złr.	$125\frac{1}{2}$.	Paryż za 300 franków	$144\frac{1}{2}$.
Bukareszt	—.	Agio duk. ces.	—.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	$123\frac{7}{8}$.	Srebra agio	25.
		Pożyczka 5% $83\frac{3}{16}$. $4\frac{1}{2}$	—.
Genua.	—.	Pożyczka lit. B. . . .	—
Hamburg za 100 tal. banco.	$91\frac{1}{2}$.	Akcye banku . . .	—.
Konstantynopol	—.	Kolej północna . . .	$1772\frac{1}{2}$.
Liwurno.	—.	Obl. ind.	$74\frac{1}{2}$.
Londyn za 1 funt szterl.	12. 3.	Nowa pożyczka z loteryą	—.
Marsylia	—.	Pożyczka narodowa . .	—.

Dnia 14. b. m. **Kurs lwowski.**

	Gotówka		towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 47	złr. 5	kr. 51.
Dukat cesarski	„ 5	„ 53	„ 5	„ 56
Półimperyał zł. rosyjski	„ 10	„ 8	„ 10	„ 11.
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 57	„ 1	„ 58.
Talar pruski	„ 1	„ 51	„ 1	„ 53
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 25	„ 1	„ 26.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu	„ 85	„ 45	„ 86	„ 5

Obligacye indemnizacyjne 74. — do 74 Złr. 20 kr.

☞ **Skład sukni męskich** (137)

Franciszka Bałutowskiego

pod Nr. 323 przy ulicy Nowej,

zaopatrzony został przy nadchodzącej porze jesiennej najświeższemi towarami po najrozmaitszych cenach. Aby dogodzić wszelkim żądaniom, urządzony jest ten skład w ten sposób, iż sukni tak gotowych, jak i zamówionych po niższych i wyższych cenach dostać można.

1. **Surduty wierzchne**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 złr. do 50 złr. m. k. różnie, bruxeliną, półsuknem, lub całe jedwabiem podszyte.

2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwałe i nieprzemakające, od 25 złr. do 30 złr. m. k.

3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 złr. do 30 złr. m. k.

4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, watowane lub dwustronne od 20 złr. do 35 złr. m. k. i to w każdym kolorze, w jakim sobie kto życzy.

5. **Pantalony** rozmaite, od 8 złr. do 14 złr. m. k.

6. **Kamizelki** pliszowe axamitne, od 8 zlr. do 12 złr.; axamitne od 6 złr. do 12 złr., wełniane zimowe ad 4 złr. 30 kr. do 7 złr. lżejsze od 3 złr. 30 kr. do 5 złr. m. k.

Osoby mieszkające na prowincyi potrzebują jedynie przesłać do tego składu objętość korpusu swego pod pachami, z uwagą, czy budowa jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od regularnej różni. Wedle systemu krawiectwa francuskiego podług tego skrojona będzie suknia, za której stósowne zrobienie skład ręczy. (6—10)

Księgarnia Karola Wilda we Lwowie

(39) w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją (20—32)

Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

I. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuzkim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej oryginalne i tłumaczenia, najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żądaniom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednem dziele od razu płaci się:

za książki polskie lub niemieckie		za książki francuzkie	
miesięcznie	1 Złr. m. k.	miesięcznie	1 Złr. 30 kr. m. k.
półrocznie zaś tylko	5 Złr. m. k.	półrocznie	8 Złr. m. k.

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

do 10 tomów na raz		do 20 tomów na raz	
miesięcznie	3 Złr. m. k.	miesięcznie	5 Złr. m. k.
półrocznie	15 Złr. m. k.	półrocznie	25 Złr. m. k.

II. W wypożyczalni nót znajdą miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i nowoczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do spiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelni jak wypożyczalni nót dostanie bezpłatnie w wyż wymienionej księgarni.

Właśnie przybył do handlu galanteryjnego

Ant. Schicka wdowy

we Lwowie przy ulicy dykasteryalnej świeży transport

Złobkowato szlifowanych

ARMY RAZORS

jako też Dra Pfeffermana

PASTA DO ZĘBÓW

(167) dotąd za najlepszy środek powszechnie uznana. (2—3)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**